

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Włndego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. O JĘZYK POLAKÓW W AMERYCE.

Znane są ogólnie przyczyny zmian językowych a między niemi wpływ wzajemny języków na siebie. Pomimo tylu wieków, odkąd język łaciński przestał być naprawdę językiem żywym, wpływ jego nie tylko na pokrewne romańskie, ale na wszystkie prawie języki narodów cywilizowanych w Europie jest zawsze potężny, choć w rozmiarach coraz mniejszy. Nikt się tedy nie dziwi wpływowi wzajemnemu języków sąsiednich albo nawet językowi ludności mieszanej, bo to jest prawo natury, którego nikt nie zmieni.

A przecież bronimy się od wpływów obcych, a przecież nawołujemy się wzajemnie do strzeżenia czystości języka! Są to nie przeszkody, nie tamy, wstrzymujące prąd wody płynącej, to raczej wały ochronne, normujące jej bieg i starające się o utrzymanie potoku narodowego języka we właściwym korycie i o uchronienie go od przemiany w stojące i cuchnące bagno...

Nikt się nie będzie dziwił, że większa czy mniejsza społeczność polska, znalazłszy się na drugiej półkuli, w Ameryce północnej czy południowej, ulegać musi powoli przemianie nie tylko w życiu i obyczajach, ale i w mowie rodzinnej.

»Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych (Ameryki Północnej) Polakom w drugim a najdalej w trzecim pokoleniu grozi doszczętne zanglizowanie; wolna bowiem ziemia Washingtona daje im nie tylko pracę, dobrze wynagrodzoną, a więc idący z nią w parze dobrobyt, ale także i swoją kulturą, bez porównania wyższą od tej, jaką wychodźca przynosi z Polski, którą w większości wypadków opuszcza jako analfabeta. Pod wpływem tej kultury dzieci robotnika i włościanina polskiego, urodzone w Ameryce, wychowane i wykształcone w szkole amerykańskiej, wyrastają na obywateli amerykańskich i czując swój blizki związek z nową

ojczyzną, mają już tylko słabe pojęcie o ojczyźnie dawniejszej, o tej ziemi, do której należą z mocy swojego pochodzenia. Obce im są tradycje, obca ta więź naturalna, łącząca siłą wrodzonych uczuć każdego Polaka z krajem rodzinnym, o ile wyniósł z niego choćby tylko przymglone wspomnienia lat wczesnego dzieciństwa lub młodości, spędzonej wśród krajobrazu polskiego — obcy im jest wreszcie często i język, który pamiętają jeszcze, jako język matek i ojców, język pierwszego pacierza i pierwszych swoich stosunków z otoczeniem, ale którym nie posługują się już dość biegle, który łamią coraz mniej świadomie, urabiając go sobie według modły obcej, według tego języka, którego gramatykę posiadli w szkole i którym posługują się w szerszym życiu. I nie może być inaczej. Duch mowy ojczystej zatracą się zawsze na obczyźnie, o ile nie jest starannie pielęgnowany, a pielęgnowany być może tylko przez tych, którzy, wychodząc z kraju, już posiadali dla swojej mowy coś więcej niż uczucie zwykłego przywiązania — szczerą i głęboką kulturę, opartą na dokładnej znajomości wszelkich uroków, wszelkich skarbów, całego bogactwa i przepychu, który im język własny odsłonił.

»Takiego kultu od nieoświeconego, ubogiego, uciekającego z kraju przed widmem nędzy wychodźcy — nie możemy wymagać, zwłaszcza, że tak mało go jest wśród nas samych, że tu nawet, w kraju naszym ojczystym, ludzie światli i wykształceni niewiele obracają czasu na gruntowne poznanie ducha własnego języka i tak rzadko posługują się nie już wzorową, ale tylko poprawną polszczyzną.

»Nie możemy więc wobec tego ani dziwić się zbyt, ani potępiać naszych rodaków za Oceanem za to, że kaleczą język, że go nawet zapominają. Możemy natomiast i powinniśmy wyrzucać sobie nieustannie, że zbyt mało czynimy dla nawiązania stosunków z nimi, że zostawiamy ich samym sobie, że nie dbamy o to, ażeby zaspokoić duchowe potrzeby naszego wychodźstwa i nowymi sokami odżywiać więdnące już jego gałęzie.

Autor tych słów p. Z. Dębicki zwraca dalej (w »Głosie warszawskim« nrze 21. z d. 15 kwietnia r. b.) uwagę na potrzebę zajęcia się wychodźstwem polskim w Ameryce, proponuje nawiązanie korespondencji z ziomkami, zwłaszcza pragnącymi się poinformować o stosunkach »starokrajskich« jak ów p. A. M. Chrzanowski, którego list przytacza, a zwłaszcza poleca korespondencję młodzieży szkolnej.

Niewątpliwie — *et illa non omittenda*, ale oprócz tego *multa sunt facienda*.

Mamy przed sobą »Pamiętkę jubileuszu srebrnego Towarzystwa literackiego św. Stanisława Kostki w Salezjanum w St. Francis,

Wisconsin«, wydaną przez spółkę wydawniczą »Nowin« w r. 1907. Dowiadujemy się z niej, że »troska o język polski i koniecznie z nią związane budzenie ducha narodowego, było głównym celem Towarzystwa« (str. 13.), że w tem Salezjanum rozbrzmiewa język polski w wykładach i odczytach treści historycznej i literackiej, między członkami toruje sobie drogę silny prąd ku poznaniu teoretycznemu języka polskiego, rozlega się pieśń polska, przedstawienia dramatyczne polskie wypełniają wieczory.

»Salezjanum, nabrawszy wśród Polaków Zachodu rozgłosu z powodu stałych wykładów języka polskiego i literatury ojczystej, przyciągało rok rocznie do siebie świeże zastępy młodzieży polskiej. Rosło też szybko Towarzystwo. Z 15 członków na początku r. 1899. wzrosło ono już w jesieni r. 1900. na 33, a w pięć lat później liczyło *pięćdziesięciu ośmiu* członków« (str. 27.) Z rozwojem Towarzystwa, zwłaszcza pod nowem przewodnictwem dzielnego ks. B. E. Górala, rośnie biblioteka polska, tworzą się kółka naukowe, rozprawy i odczyty przybierają charakter poważny, nawet naukowy a Czcigodny Przewodniczący oprócz wyraźnej opieki roztaczanej nad językiem polskim przez wydawanie »Orędownika językowego«, wydaje »Nowiny« dobrze redagowane i dobrze po polsku pisane, od 1. kwietnia r. b. zamienione na dziennik pt. »Nowiny polskie«.

Taka działalność musi przynieść owoce obfite i piękne i na niej też możemy budować nadzieje, że Polacy w Ameryce nie utoną w morzu panamerykańskim. Ufność w pomoc własną i lepszą przyszłość przebijają z kart cytowanego »Pamiętnika«, gdzie czytamy, że przez wykształcenie duchowieństwa szczerze polskiego, przez stowarzyszenia polskie, przez rozwój prasy polskiej a wreszcie i przez ciągły przyrost emigracji polskiej z Europy, polskość się wzmocni i utrwali (str. 47—54).

Ale szanując tę pomoc własną, to odruchowe bronienie się od zalewu obczyzny, nie możemy przecież braciom naszym odmówić pomocy i rady.

Kto choćby pobieżnie przegląda pisma polskie w Ameryce wydawane, dostrzeże łatwo, że prócz układu, sposobu redagowania, które są nawskróś odmienne od europejskiego, jest tam wiele rzeczy obcych, jest niepotrzebne posługiwanie się językiem angielskim, gdzie dobrze można wyrazić się po polsku, są szeregi wyrazów polskich bez składni polskiej, a nadto wśród wyrazów polskich mnóstwo wyrazów obcych, Polakowi z Europy zupełnie niezrozumiałych. Oto przykłady, wydobyte dorywczo z dwu numerów »Nowin polskich«, o całe niebo wyżej stojących od wielu pism polskich w Ameryce.

»Pan Fons jest kandydatem *na tykiecie* republikańskim«.

»*Ubiega się na urząd na tykiecie* republikańskim«.

W *całym Zachodzie* nie ma lepszego składu, który może *dostarczyć* i wykonać *lepszą robotę*«.

»Jesteśmy agentami *na stan Wisconsin* następujących *akcesorji*«.

»Dajemy 3 procent *na oszczędnościach*«.

»Tanie *loty*... są położone tylko jeden *blok* od *kolei ulicznej*«.

»Szczęśliwy jest numer 451 Mitchell ul. *Dlaczego? Temu, iż* pod numerem tym możesz jak najwięcej pieniędzy oszczędzić w *sposobnościowym zakupnie*...«

»Ogromne powodzenie miała nasza sprzedaż *uprzętająca w zeszłym tygodniu*«.

»Wielki wybór wiosennych i *latowych* modeli«.

Albo dla porównania z »Gazety Polskiej Chicago« :

»Premie czyli podarunki *dla naprzód płatnych abonentów*«.

»Dr. B. posiadający najlepsze *dyploma* i 30 lat *ekspirencyi* (!) w leczeniu...«

»*Fajt kompaniczny* jakby na nowo się rozpoczął! (sic!) *Szyfkarty* do kraju bardzo tanie«.

»Pieniądze najlepiej przysyłać przez *Money Order*...« itp.

Wszystkie powyższe »osobliwości« wyjąłmy z ogłoszeń, ale i w tekście znajdujemy często szeregi wyrazów, w których brak składni polskiej, a przynajmniej ducha języka polskiego: nagromadzenie zaimków wskazujących i dzierżawczych, szyk nienaturalny i nie polski wyraźnie wskazuje na wpływy angielsko-germańskie.

Czy to jest nieuniknione?

Przy dobrej woli wszystko się da poprawić, a że tej dobrej woli nie brak, widzieliśmy w pierwszej części artykułu. Rozumiemy trudne warunki, w jakich się czasopiśmiennictwo polskie w Ameryce rozwija, ale wierzymy, że z postępem czasu i wytworzeniem się inteligencji polskiej na gruncie amerykańskim, będzie można znaleźć dobrych współpracowników, rewidować i ogłoszenia i wplewiał z nich chwasty, nadto z pomocą rodaków w Europie, w którą nie wątpimy, zawiązać żywszą wymianę myśli, książek i czasopism i tym sposobem nie tylko uchronić język polski w Ameryce od zagłady, ale owszem doprowadzić jego rozwój do tej samej co w Ojczyźnie wyżyny.

II. Przesuwanie się końcówek przypadkowych.

(Mianownik i wołacz imion chrzestnych zdrobniałych)

Imiona zdrobniałe męskie w tonie pieśczośliwym otrzymały zakończenie spółgłoskowe (spółgłoska średniojęzykowa) jak: *Stas*, *Zdziś*, *Jaś* lub samogłoskowe. W razie drugim widzimy samogłoskę -o zupełnie jak i zdrobniałych pospolitych typów: *wujcio*, *stryjcio*. W wołaczu pojedynczym przyjęły te imiona regularnie końcówkę -u, a więc: *Jasiu*, *Stasiu*, taksamo *Józio-Józiu*, *Władzio-Władziu*. Ponieważ i zdrobniałe z zakończeniem -ek, -ik, -yk (Franek; Józik, ludowe Kaźmierczyk) taksamo się w przypadku piątym kończą, wytworzyła się różnorodność zakończenia w mianowniku (-o -k -ś) i jednostajność w wołaczu.

Zdrobniałe imiona niewieście miały najsilniejszy i wybitny typ, wedle którego się kształtowały w tych wyrazach na -a jak: *woda*, *ziemia*. Tutaj też jednostajność zakończenia w mianowniku była zapewniona. Obok postaci: *Józka*, *Franka* — wyłoniły się pieśczośliwe: *Józia*, *Stasia* itp. W zakończeniu wołaczowym imiona te »wedle prawidła« powinny mieć wygłos -o jak: *wodo*, *ziemio*. Tak rozumując — całkiem słusznie — woła ten i ów »poprawnie« na córkę czy służącą: *Józio*, *Franio* i t. p. Większość jednak nie zastanawia się nad wzorem i prawidłem i mówi »po swojemu«: *Józiu*, *Franiu* itd.

Jednakowo brzmiały formy mianownika męskiego: *Józio* i wołane żeńskiego: *Józio*. Jeśli wymawianie nie jest staranne, głośne, wyraźne i dobitne, różnica wołaczów: *Józiu* i *Józio* znika dla ucha nawet nie zbytnio oddalonego. Dzięki nieporozumieniu słuchowemu zamiast *Józi* przyjdzie do wołającego *Józio*, lub nie *Franio*, ale *Frania* się odezwie. I wtedy trzeba zdanie powtórzyć formą wyraźniejszą, wybitniejszą. Następuje się z usługą zaraz przypadek pierwszy, składniowo najbardziej z piątym spokrewniony. W takich warunkach rozpowszechniło się zastępstwo i wyrażanie wołacza żeńskich imion zdrobniałych ich mianownikiem. Jednak nie zupełne i nie stanowcze. Zastępstwo wspomniane ogarnęło imiona na -ka całkowicie, reszta uległa innym wpływom.

W mowie poufalej, serdecznej, w rozmowie z blizka, kiedy uwagi się nie zwraca na wyróżnienie formy gramatycznej, ale na treść, ponieważ dla różnych powodów społeczno-życiowych częściej się w rozmowie używa wołacza imion męskich, a rzadziej wymawiamy tych imion formy żeńskie, stało się, że wołaczowe formy imion męskich zapanowały w imionach niewieścich. Powtórzyło się zjawisko językowe, tylokrotnie już w mowie naszej spostrzeżone, że typ gramatyczny częstszy i wyrazistszy, indywidualniejszy, bierze

górze nad słabszym. Życie języka jest przecie odbiciem życia ludzkiego. Ta przemoc sprawiła, iż rzeczowniki żeńskie straciły własne formy stare na *-am* (rybam, paniam), a poddały się męskim i nijakim formom na *-om*. Tej sile indywidualnej zawdzięczamy zaturę dawnych przypadków męskich i nijakich na *-y* zwolna także na *-mi* na korzyść wyrazistszych form żeńskich z zakończeniem *-ami*. Nie dlaczego też innego *-ech* i *-och* znikają i uciekają z języka żywego przed wszechwładną końcówką *-ach*. Nic więc dziwnego, że i tutaj nastąpiło ujednostajnienie wołaczów męskich i żeńskich imion.

Na tem jednak nie koniec. Czy końcówka imion męskich zdrobniałych na *-o* jest tak silną, indywidualną, aby mogła się ostać niewzruszenie? Możeby się utrzymała, gdyby to *-o* mianownikowe nie było cechą rzeczowników nijakich główną i silną zarówno historycznie, jak swoją częstością w używaniu. Możeby się utrzymała, gdyby nie rozpowszechnione równanie się przypadków piątego i pierwszego stale i oddawna w nijakich, zawsze w żeńskich na *-i* (pani) i, co może tutaj najważniejsza, w imionach męskich rodowych typu: *Chodźko*. Zakończenie przypadkowe *-u* jest psychicznie bardziej uderzające w wołaczu, silne i zaborcze tak, że zagarnęło pod swą władzę imiona zdrobniałe żeńskie; nie dziw, że psyche językowa zapragnęła tej indywidualnej morfemie użyć panowania także w przypadku pierwszym imion naszych. Przecież *Kazio*, *Władzio*, to osoby i to męskie, więc nie mogą się ich imiona pospolitować z rzeczownikami nijakimi, co się cechują »z wieku i urzędu« końcówką *-o*. Jeżeli już nazwiska rodowe muszą je zachować, trudno temu przeszkodzić, »ktoś« silniejszy tu ma władzę. Ale w tworcach młodych, codziennie powstających, nie zapisanych w metrykach ani innych dokumentach, drukiem nie utrwalonych, można było zastąpić pierwszy przypadek wołaczem. I tak się stało. Dotychczas w języku żywym stale, trochę w listach pisanych, a kiedyś może i w druku czytać się będzie: *Józiu* i *Władziu* poszli do szkoły. Nie tylko własne, ale i pospolite imiona płyną z tym prądem i obok *Stasiów* i *Tadziów* istnieją już: *stryjciu*, *wujciu*.

Zjawisko to nie obejmuje imion męskich z zakończeniem spółgłoskowym jak: *Franek*, *Władek*, *Zdzisek*, bo ich zakończenie zgadza się indywidualizmem nazw męskich, których cechą w mianowniku jest końcówka spółgłoskowa. I te nie zastępują pierwszego piątym, lecz piąty przypadek pierwszym. W jedności różnaitość.

Roztrząsanie powyższe daje pewniki gramatyczne, że:

1) różne pierwotne zakończenia imion zdrobniałych męskich i żeńskich w wołaczu pojedynczym ujednostajniły się z przewagą męską,

2) w imionach męskich zakończonych w mianowniku samogłoskowo (-o) wołacz zastąpił mianownik.

Jan Magiera.

III. NIECO DO „POKŁOSIA“.

1. Od pewnego czasu w prasie warszawskiej grasuje zwrot: »nadzieja *w co*« lub »*na co*«. Zwrot pierwszy powstał zapewne wskutek błędnego upodobania *nadziei* z właściwością wyrazu *wiara*. Zwrot drugi jest brzydkim rusycyzmem. Po polsku należy mówić: nadzieja *w czym, w kim* lub *czego*.

2. Podobnie od jakiegoś czasu spotyka się w prasie dość często w l. mn. rzeczowniki częstotliwe (?) jak np. *nadużywania*. Wygląda to, jak przysłowione dwa grzyby w łyżce barszczu.

3. Pomimo, że »Poradnik« (i nie on jeden tylko) tyle już razy piętnował mianem rusycyzmu używanie po przeczeniu biernika, zam. dopełniacza, jednakże ten błąd szerzy się w prasie w sposób zastraszający. Zwłaszcza jeden ze stałych współpracowników »Dziennika Powszechnego« p. Ig. K. uprawia go systematycznie. Czy nie wartoby była przeciw temu specjalnie zbójnikowi językowemu na gruncie polszczyzny ogłosić krucyatę i narobić wrzawy, któraby dotarła do wiadomości winowajców?

(Trzepowo)

Ks. Ign. Charszewski.

4. Nie mogę się w tej chwili oprzeć chęci doraźnego przesłania dla »Poradnika« *curiosum*, jakie znalazłem całkiem niespodziewanie w Nr. 14 z 1908 r. warszawskiego »Tygodnika Ilustrowanego«. Oto na 277. stronie tego czasopisma pod jednym z dwu widoków najdalej na północy położonego miasta i portu Hammerfestu, znajduje się podpis: »Hammerfest, *najpółnocniejszy* port na świecie«.

(Warszawa)

Fr. Galiński.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

18. Pan Andrzej Niemojewski, w swoim osławionem »Objaśnieniu katechizmu«, które przypomina historyczne *dictum* o królowej Bonie:

»Ut lucus lucet, sic Bona bona fuit«,

między innymi gorszy się niezmiernie ze słów modlitwy, zwanej »Pozdrowieniem Anielskim«: »*owoc żywota twójego*«, — przyczem gwoli spotęgowaniu *scandalum pusillorum*, dodaje: »dawniej było *brzucha*« (strona 43). Czy rzeczywiście tak było kiedykolwiek? A jeżeli było, to kiedy?

Że tak być mogło, jest to prawdopodobne o tyle, że łacińskie *venter* (»fructus ventris tui«) oznacza zarówno *żywoł*, jako i *brzuch*. Prawdopodobieństwo tedy bardzo nikłe. Tem niklejsze, że wyraz *żywoł*, zdaje się, jest starszy od słowa *brzuch*. W przeciwieństwie do p. Niemojewskiego, w »Odpowiedzi« na jego »Objaśnienie«, p. A. Dobreczanin w »Przeglądzie Katolickim« utrzymuje, że: »za czasów piastowskich było: *owocz szywota twego*« (Nr. 9 z r. b.). Jeżeli tak było już za czasów piastowskich, tedy nie mogło być nigdy »brzucha«.

Kto więc ma słusność: p. Niemojewski, czy też p. Dobreczanin?

Ks. Ig. Charszewski.

— Mam bliższą wiadomość o 12 tekstach pozdrowienia Anielskiego w redakcyach średniowiecznych, a mianowicie: (oznaczamy je przez M_1 , M_2 i t. d.)

M_1 Rękopis bibl. Jagiellońskiej z r. 1375 (wydrukował Bystron w Pr. fil. I, 352).

M_2 Rękopis tejże biblioteki z r. 1407 (p. Katalog Wisłockiego Nr. 885).

M_3 Rękopis wrocławski z końca XV w. (p. Nehring Arch. für sl. Phil. I, 72).

M_4 Rękopis tejże biblioteki z XV w. (p. tamże t. j. w Arch.).

M_5 Druk wrocławski z r. 1475 (p. Maciejowski Dod. do Pism. polskiego przedruk homograf. w »Pr. fil.« I, 60).

M_6 Rękopis bibl. Czartoryskich z XV—XVI w. (p. Bystron Pr. fil. I, 352).

M_7 Rp. bibl. Krasińskich z XV w. (p. Bystron tamże i Spraw. Kom. Jęz. I, 150).

M_8 Rp. ok. r. 1400 wydrukowany w »Wypisach polskich dla użytku klas wyższych« I (we Lwowie 1857).

M_9 Rp. bibl. Petersburskiej XV w. (p. Lelewel Bibliograf. ksiąg dwoje I, 23).

M_{10} Rp. tejże bibliot. przed połową XV w. (p. Brückner Pr. fil. IV, 580).

M_{11} Rp. tejże biblioteki z końca XV w. (niedrukowany).

M_{12} Rp. bibl. Ossolińskich Nr. 3729 (tekst niedrukowany).

We wszystkich rękopisach, które znam, t. j. M_1 , M_2 , M_3 , M_4 , M_6 , M_7 , M_8 , M_9 , M_{10} czytamy: *owoc żywota*. Jedynie tylko w druku z r. 1475 M_5 jest: *owoc brzucha*. O M_{11} i M_{12} można napewno są-

dzić, że jest tam wyraz »żywota«, w przeciwnym bowiem razie prof Brückner, mówiąc o tych tekstach (Rozpr. t. 25, str. 142 i 243), zaznaczyłby wariant.

Jan Łoś.

19. Jedenasty czy jedynasty? (Dr. Wł. B.)

»Szkice z *jedynastego* wieku«, zatytułował swą pracę Wojciechowski. Czy jedna forma czy druga jest poprawna?

Mnie się wydają obie formy dobre. Ze względu na to, że się mówi »jedyny« i »jedynak«, oraz, że podobno »jeden« dawniej nazywał się »jedzin«, forma »jedynasty« byłaby może poprawniejsza?

— *Jeden* ma w dop. *jednego* (brak *e* między *d-n*) co świadczy o tem, że to *e* jest tylko tam, gdzie grupa *dn* tworzy zgłoskę a niema samogłoski, jako refleksu stst. ѣ (jor). Gdyby było *y*, nie mogłoby uleść zmianie a więc należy pisać *jedenasty*. *Jedyny* i *jedynak* to są formacje dalsze, od postaci *jeden* niezależne.

20. Przeskoczyć ogrodzenie czy przez ogrodzenie? (A. Ko.)

— I jedno i drugie; tak samo można powiedzieć: *przeplłynąć rzekę* lub *przez rzekę*, lubo się mówi *przebić ścianę* (nie przez ścianę), *przeciąć nitkę*, *przerwać mowę* itp.

21. Otworzyły czy otwarły? (A. Ko.)

— Czynność doraźną wyraża tylko forma prawidłowa *otwarły* od bezokol. *otwrzeć*, który jednak wychodzi z użycia. Jak od *nieść* tworzymy częstotliwe *nosić* (*niosę* a *noszę*), tak od *otwrzeć* utworzono *otworzyć*; to jednak straciło wnet znaczenie częstotliwości i dziś zamiast *otwarłem* częściej się słyszy *otworzyłem*, bez różnicy znaczenia.

22. Zaczął czy począł mówić? (A. Ko.)

— W tym wypadku złożenie z przedrostkiem *za-* a *po-* nie czyni różnicy w znaczeniu; kto odnosi czasownik do rzecz. *początek* użyje raczej *począć*.

23. Zaręczyć czy ręczyć? (A. Ko.)

— Czasownik *ręczyć* ma znaczenie czynności trwającej, *zaręczyć* dokonanej, jednorazowej. Kto dokładnie odróżnia te rodzaje czynności, nie użyje jednego za drugi.

24. Rząd duszy czy nad duszą? (A. Ko.)

Wiem, że się mówi: *rząd dusz*, ale czy nie będzie raziło ucha takie powiedzenie: *wszechwładny rząd tej młodej i czystej duszy*? Czy nie lepiej i czy prawidłowo: *rząd nad tą młodą duszą*?

— Lepszy jest zwrot pierwszy i nie wiem, czemu miał kogo razić; zwrot drugi jest naśladowaniem zwrotu: *panować nad...*

25. Sądzić o rzeczach czy sądzić rzeczy i ludzi? (A. Ko.)

— Wytworzyła się różnica znaczenia: *sądzić o czym*, znaczy: mniemać, mieć opinię, *sądzić coś* znaczy: wydać wyrok. Są to wprawdzie wyróżnienia subtelne, ale ogólnie przestrzegane.

26. Elektrownia czy elektrowisko? (I. Koź.)

Na oznaczenie centralnej stacji elektrycznej (służącej zwłaszcza do wytwarzania prądu silnego), używa się w Król. Polskim a przynajmniej stale w Warszawie i Łodzi wyrazu »*elektrownia*«, utworzonego na wzór: *wozownia*, *widownia*, *zbrojownia*. Wyraz ten wydaje mi się lepszym, niż polecony niejako przez »Poradnik« (rocznik VII. str. 99) nowotwór »*elektrowisko*«, który przez swój niefortunny dobrany sufix przypomina bądź »*boisko*«, bądź »*biczysko*«. Chciałbym wiedzieć, jakie jest zdanie »Poradnika« w tej mierze i czy »Poradnik« w zasadzie uważa za możliwe i pożądane łączenie obcych źródłosłów z rodzimymi sufixami?

— Miejsce czynności określa zarówno przyrostek *-nia* jak i *-isko*. W rocz. VII str. 99. nie polecaliśmy *elektrowiska*, aleśmy je uznali ze stanowiska etymologii za utworzone prawidłowo; zdaje nam się również, że między *elektrownią* (miejscem wytwarzania prądu) a *elektrowiskiem* jako centralą elektryczną jest pewna różnica.

Na ostatnią część zapytania odpowiadamy, że gdyby nie można było za pomocą przyrostków polskich przyswajać obcych osnów, musielibyśmy z języka naszego wyrzucić wiele wyrazów dawno przyswojonych i mających prawo obywatelstwa (np. *okularnik*, *kapelusznik*, *maszynista*, *idealista*, *bażantarnia*, *gazownia* itp.).

27. Obesłać parlament — dlaczego źle? (J. Koź.)

W jednym z dzienników polskich, wyróżniających się dbałością o czystość języka, znalazłem niedawno wyrażenie: »*obesłać parlament*«, co znaczyć miało: wziąć udział w obradach parlamentarnych przez swoich posłów. W »Poradniku« (rocznik VI str. 29) wyrażenie to nazwano »szpetnym nowotworem dziennikarskim«, — krótko, i bez żadnych motywów. Tymczasem »Słownik języka polskiego« (warszawski) podaje kilka znaczeń tego wyrazu, a między nimi bardzo zbliżone do wyżej wymienionego. Jeżeli można powiedzieć np.: »*obesłać wystawę*«, dlaczego zwrot: »*obesłać parlament*« ma być zły? Wydaje mi się on czysto polski i nie tylko poprawny, ale nadto wyraziście i jasno rzecz malujący. Proszę o zdanie »Poradnika« w tej mierze.

— »Słownik« nie jest wskazówką poprawności, ale zbiorem istniejących wyrazów i wyrażeń; powoływanie się więc na niego nie jest żadnym dowodem. Nawet pomimo użycia przez Sienkiewicza zwrotu: »Kobiety obeślały wystawę«, nie przestanie on być »szpetnym nowotworem dziennikarskim«. Idzie Panu bardzo o to, aby wiedzieć, dlaczego, — skoro to »zwrot czysto polski i nie tylko poprawny, ale nadto wyraziście i jasno rzecz matujący«. Otóż zaczynając od końca przeczyśmy temu, jakoby zwrot »*obeślać parlament*« malował rzecz wyraziście i jasno; pierwsze bowiem pojęcie, które się budzi w umyśle na widok tych słów, jest czynność posyłania kogoś po parlament, któryby chodząc od kąta do kąta szukał czegoś, lub chodząc od posta do posta szukał z nimi porozumienia. Czy to chciał wyrazić ktoś? Nie, on chciał powiedzieć że »*wysłano posłów do parlamentu*«, a więc tylko ten zwrot jest wyrazisty i jasny, a nie tamten. Przecież mówiąc: »*wysłałem dzieci do szkół*« nie mogę powiedzieć, »*obeślałem szkoły dziećmi*«, boby to znaczyło, że rozesłałem dzieci po szkołach, aby czegoś szukały, tak jak mówię »obeślałem sługi po sklepach i nie dostałem żadanego towaru«. Skoro tedy zwrot ten nie »wyrazisty i jasny« bo wywołuje fałszywe pojęcie, nie może być poprawny, pomimo że jest »czysto-polski«; wszak »*rozumieć pod historią*« jest również »czysto« po polsku, bo niema wyrazów obcych, a mimo to nie jest zwrotem poprawnym, bo naśladuje składnię niemiecką, z pominięciem polskiej: »przez historię rozumiem«...

28. Nie cierpiący zwłoki czy nagły? (J. Koź.).

Czy można używać wyrażenia: »w wypadkach *nie cierpiących zwłoki*«, zamiast »w wypadkach *nagłych*«. Zdaniem mojem jest to brzydki, choć zakorzeniony mocno rusycyzm.

— Dlaczego to ma być rusycyzm? — nie wiem. Nie umiem po rosyjsku do tyła, aby język ten wywierał wpływ na mnie, a jednak użyłbym określenia: »*nie cierpiący zwłoki*« zawsze tam, gdzieby mi chodziło o wyrazistość, bo »*nagły*« to określenie nadto ogólne.

29 Mandaty wygasły? — czy to dobrze? (J. Koź.).

Czy można powiedzieć: »*mandaty wygasły*«, na wzór: męska linja domu NN. wygasła.. (»Por.« roczn. III str. 12).

— Są przenośnie, które przez skrócenie lub daleko sięgające upodobnienie, wydają się na pierwszy rzut oka bezmyślne. A przecież tak nie jest. Przecież już samo wyrażenie »*linja wygasła*« wydaje się nonsensem, jeżeli jednak »*życie*« jednostki »*gaśnie*« a to *gaśnięcie* życia rozciągniemy na cały szereg jednostek — to »*szereg*« i »*linja*« i »*zastępa*« może »*gasnąć*« bez obrazy naszego poczucia

i wywołania błędnego wyobrażenia. W tem też znaczeniu przenośnem (gasnąć = kończyć się) używa się i »mandaty wygasły« bez obrazu uszu.

30. Skąd powstał sposób adresowania **Jaśnie Wielmożny?** (W. By).

Często spotykam zaadresowane koperty »JWielmożny« albo »Jaśnie W...«, otóż skąd powstał ten sposób adresowania i komu słusznie się należy? Jaki był dawny zwyczaj tytułowania na kopertach i dlaczego nie naśladować lepiej Niemców, Francuzów, Anglików i pisać wprost pan X, pani Y.

— Sprawa ta niema nic do czynienia z gramatyką a więc »Poradnik« na to nie poradzi. O sposobie tytułowania pouczają t. zw. stylistyki (?), uczące składać listy, adresować i we właściwym miejscu nalepiać znaczki pocztowe... Jaki był dawny zwyczaj tytułowania na kopertach — na to mógłby odpowiedzieć historyk kultury i to po dłuższem osobnem studyum.

31. **Rzeźnia czy rzeźnia?** (X. P.)

W Prusach zachodnich słyszy się i czyta w gazetach często formę *rzeźnia*, podczas kiedy w Królestwie i Galicyi piszą *rzeźnia*. Ta też forma znajduje się jedynie w słowniku wileńskim. A jednak zdaje się, że forma *rzeźnia* ze względu na analogią podobnych słowotworów zasługuje na pierwszeństwo, bo przecie od jadać tworzymy formę *jadalnia*, a nie* *jadnia*, od umywać *umywalnia*, a nie* *umywnia* itp. końcówki *alnia* (arnia) oznaczają ogólnie miejsce, gdzie się jaka czynność często odbywa.

— I jedna i druga postać ma analogie w tworzeniu i zarówno używana. Mamy bowiem obok *stajni*, *studni*, *łaźni*, *kuźni* i *rzeźnię* — a obok *kopalni*, *ujeżdźalni*, *czytelni* i *rzeźalni*.

V. ROZTRZĄSANIA.

Formy: osobowa, rzeczowa i zbiorowa.

W zapytaniu, zamieszczonem w Nrze: 1. »Poradnika« z r. b. p. Kałuścińska poruszyła kwestyę, która należy do najistotniejszych zagadnień gramatyki polskiej, a którą nasi gramatycy, opierający się zazwyczaj na gramatykach języków cudzoziemskich, zwykle pomijają milczeniem. Język polski rozróżnia, prócz rodzajów, także formy: *oso-*

bową, rzeczową i zbiorową. Żadna gramatyka nasza nie podaje wyczerpującego wyjaśnienia tych form; dobrze więc, że p. K. poruszyła tę kwestyę: może przyszły gramatyk zajmie się nią tak, jak na to zasługuje. — Nie mogę zgodzić się z Sz. Redakcją, że forma »Zapraszamy Łaskawe Państwo« jest powszechna. »Państwo«, w znaczeniu męża i żony, może być używane tylko w formie osobowej. Jedyną więc poprawną formą będzie tu: »Zapraszamy Łaskawych Państwa«. Użycie formy zapraszamy »Łaskawe Państwo« miałoby pewien odcień pogardy lub lekceważenia, a przynajmniej zbytnej poufałości. Mówimy n. p.: »Były to tęgie chłopcy«, »Żydy podniosły gwałt«, ale w tych wypadkach na osoby, wyżej wymienione, spoglądamy z pewnym poczuciem własnej wyższości, lub z ironią. Żaden inny język tak subtelnego odcienia wyrazić nie może; jest to wyłączna właściwość języka polskiego.

Forma zbiorowa (np. »Troje drzwi prowadziło do dalszych pokojów«) jest również w składni polskiej zjawiskiem bardzo ciekawym, ale teoretycznie mało opracowanym. *Jan Stapecki.*

— Sprawa poruszona powyżej może i zasługuje na dokładniejsze zbadanie, ale ani »należy do najistotniejszych zagadnień gramatyki polskiej«, — ani z przykładem przez Pana przytoczonym ma cokolwiek wspólnego. Wyróżnianie **męskich** osób a rzeczy (istot żywotnych a przedmiotów nieżywotnych) za pomocą różnej końcówki przypadkowej zwłaszcza w mianow. l. mn. jest faktem stosunkowo późnym w naszym języku. W »Hist. jęz. pol.« Kaliny (str. 70—78) można znaleźć szereg przykładów na stwierdzenie, że końcówkę osobową męską *i* lub *owie* miały zwierzęta lub rzeczy (wilcy, wołowie, chlebowie, grobowie...) a *y* osobowe (łazaki, braty, Turki, Longebardy...) bez odcienia pogardy lub lekceważenia.

»Państwo« nie jest rzeczownikiem męskim, lecz nijakim, i oznacza wprawdzie pewną mnogość, (podobnie jak *mnóstwo, wojsko...*) ale połączony z nim przymiotnik stosuje się do gramatycznej, nie logicznej liczby; *łaskawe państwo* to mianownik lub wołacz l. poj. nie l. mn.! Odmieniając tedy prawidłowo, mamy w dop. *łaskawego państwa*, w cel. *łaskawemu państwu* i t. d. Z przytoczonego przez Pana zwrotu: »zapraszamy łaskawych Państwa« nabieram przekonania, że Pan nadaje rzeczownikowi *państwo* mnożne znaczenie, i rozumiejąc (podług swej teorii osobowej) tylko osoby a nie pojęcie oderwane, w taką te wyrazy układa składnię, jakby to było np. »widziałem moich stryjów«. Składnia to błędna, a jeszcze błędniejsze nadawanie odcienia pogardy czy lekceważenia wyrazom »Łaskawe Państwo!« Przecież *Państwo* nie może iść w porównanie z mian. *chłopy, żydy...*

Składnia liczebników a nie »form« zbiorowych *dwoje, troje...* jest całkiem prosta i w każdej gramatyce objaśniona.

VI. NOWOTWORY.

W broszurze swojej p. n. »W palącej sprawie młodzieży szkolnej w Królestwie« (r. 1907) wprowadziłem był w użycie neologizmy, których przedtem w druku nie spotykałem, jak to: *postępowcowy* od *postępowiec*, *narodowcowy* od *narodowiec* (zamiast obcych: *nacyonalista*, *nacyonalistyczny*); *ludowcowy* od *ludowiec*; *rozumowiec - rozumowcowy* (zamiast *racyonalista*, *racyonalistyczny*); *naturowiec - naturowcowy*; w końcu *wiarowiec - wiarowcowy*, zam. *fideista*, *fideistyczny*.

Niektóre z tych nowotworów zdarzało mi się następnie spotykać w prasie, zwłaszcza wyraz: *postępowcowy*. Wydaje się on bardzo słuszny. Nie mówiąc już o tem, że to jest jedynie prawidłowa forma przymiotnika od utartego rzeczownika: *postępowiec*, — wyraża on nadto i podkreśla fakt, iż postęp nie jest monopolem tych, którzy pod jego hasłem uprawiają i szerzą niewiarę. Omawiana forma przedstawia tę jeszcze wygodę pisarską, iż, używając jej, unika się wyrazu *postępowy*, który w zastosowaniu do *postępowców*, tak zwanych *niepodległych* czy *niezależnych*, trzeba brać w cudzy-słowy lub też zaopatrywać go w dodatek: *pseudo*.

Co tedy o tem sądzi Szanowna Redakcyja?

Ks. Ign. Charszewski.

Uwaga Redakcyi. Zapatrywanie nasze na nowotwory wyraziliśmy już tylekroć, że go powtarzać nie potrzebujemy. Jeżeli nowotwór jest niezbędny, utrże się i przestaje być nowotworem; tak np. utarły się już rzeczowniki *ludowiec*, *postępowiec*, a prawdopodobnie utrą się i przymiotniki od nich urobione, skoro będzie żywa potrzeba ich użycia. Trzy ostatnie rzeczowniki i przymiotniki są jeszcze bardzo — dzikie.

VII. WYJAŚNIENIE.

Skąd powstało wyrażenie »spuścić nos na kwintę«?

P. Krasnowolski w pracy p. t. »Przenośnie mowy potocznej« (część I, str. 40) mówi: »Kwinta jest to najcieńsza struna u skrzyp-

ców. Muzyk, spuszczać ton na kwintę, gra cieńszym tonem. W powyższej przenośni pomieszano prawdopodobnie dwa wyrażenia: »spuścić nos« i »spuścić ton na kwintę«, chcąc przez to wyrazić, że człowiek »spuszczający nos«, »cieniej śpiewa«, t. j. przemawia skromniej.

Tłumaczenie to wydaje mi się naciągnięciem. Powyższe wyrażenie tłumaczy się daleko prościej kształtem, jaki nos przybiera, gdy spuszcza głowę na dół (co jest oznaką zmartwienia lub zakłopotania). »Spuścić nos na kwintę« znaczy tak nisko spuścić głowę, że linie nosa kształtem swym przypominają piątkę rzymską (V).

Jan Słapecki.

Uwaga Redakcyi. Być może, że »kwinta« w znanym wyrażeniu nie jest dosyć jasna, ale nie wiem, dlaczegooby to wyjaśnienie miało być naciągnięte. Przykłady, przytoczone pod *kwintą* w »Słowniku warszawskim« t. II. str. 666. a zwłaszcza zwroty »spuścił z kwinty« »spuścił *bas na kwinty stronę*« nie pozwalają wątpić, że zawsze miano na względzie kwintę jako ton skrzypcowy, a nie podobieństwo nosa (bardzo rzadkie) do piątki rzymskiej. Gdybyśmy znali początek tego zwrotu przenośnego i wiele przykładów na jego użycie, możeby objaśnienie było łatwiejsze.

VIII. NOWE KSIĄŻKI.

Karol Appel: Język i Społeczeństwo (Odczyty naukowe Tow. wyż. kursów handl.), Warszawa 1908. str. 54.

Autor rozwija poglądy filozoficzne na istotę mowy ludzkiej, a przyjąwszy za pewnik, że »język jest procesem przystosowania się jednostki do innych osobników w rodzinie, gminie, narodzie, procesem wzajemnego oddziaływania na siebie członków społeczeństwa« rozważa różnice powstające stąd w języku i różnorodne wpływy językowe na gruncie stosunków społecznych. Różnice pokoleń, płci, zawodów, stanów — wyciskają swe piętno na języku, zwłaszcza w dziedzinie rozwoju znaczeń.

Rozprawka bardzo interesująca pobudza do myślenia i pojmo-
wania właściwego zjawisk językowych.

Stanisław Szober: O podstawach psychicznych zjawisk językowych. (Sprawozdanie szkoły realnej im. Staszica za r. 1906/7) Warszawa 1907.

Ponieważ podstawą wszystkich zjawisk językowych są kojarzenia czyli asocjacje psychiczne, Autor rozpatruje kolejno z tego stanowi-

ska zjawiska fonetyczne, semazyologiczne i gramatyczne, i w drugiej zwłaszcza części szeregiem dobrze wybranych przykładów objaśnia zmiany znaczenia wyrazów. Wykład cały bardzo jasny i przystępny może każdego czytelnika inteligentnego zająć, a co więcej rzetelnie pouczyć.

R. Z.

OD REDAKCYI.

Wskutek małego zainteresowania się „*Podręcznikiem czeskim*” i wyrażonego z wielu stron życzenia, aby dać prenumeratom całość a nie po arkuszu, postanowiliśmy:

1. wydać całość w drugiej połowie r. b. a najdalej w październiku,

2. przedłużyć termin składania przedpłaty do wyjścia książki.

Prenumeratorem, którzy już złożyli należność, raczą tedy poczekać na całość, a ci, którzy złożyć pragną, mają do tego termin kilkumiesięczny.

OGŁOSZENIE.

Roczniki dawne »Poradnika« II—VII (1902—1907) można nabyć w każdej księgarni, dopóki zapas starczy. Cena jednego rocznika zbroszowanego K. 4 (rs. 2. franków 5).

Skład główny znajduje się w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i w księgarni E. Wendego i Spółki w Warszawie.

I. Stein i R. Zawiliński

Gramatyka języka polskiego szkolna

W Krakowie 1907.

Str. XVI i 337.

Cena K. 3 hal. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TREŚĆ: I. O język Polaków w Ameryce przez redaktora. — II. Przesuwanie się końcówek przypadkowych przez Jana Magierę. — III. Nieco do »Pokłosa« przez ks. I. Charszewskiego i F. Galińskiego. — IV. Zapytania i odpowiedzi. (18—31). — V. Roztrząsania przez J. Stapeckiego. — VI. Nowotwory przez ks. I. Charszewskiego. — VII. Wyjaśnienie przez J. Stapeckiego. — VIII. Nowe książki przez redaktora.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.